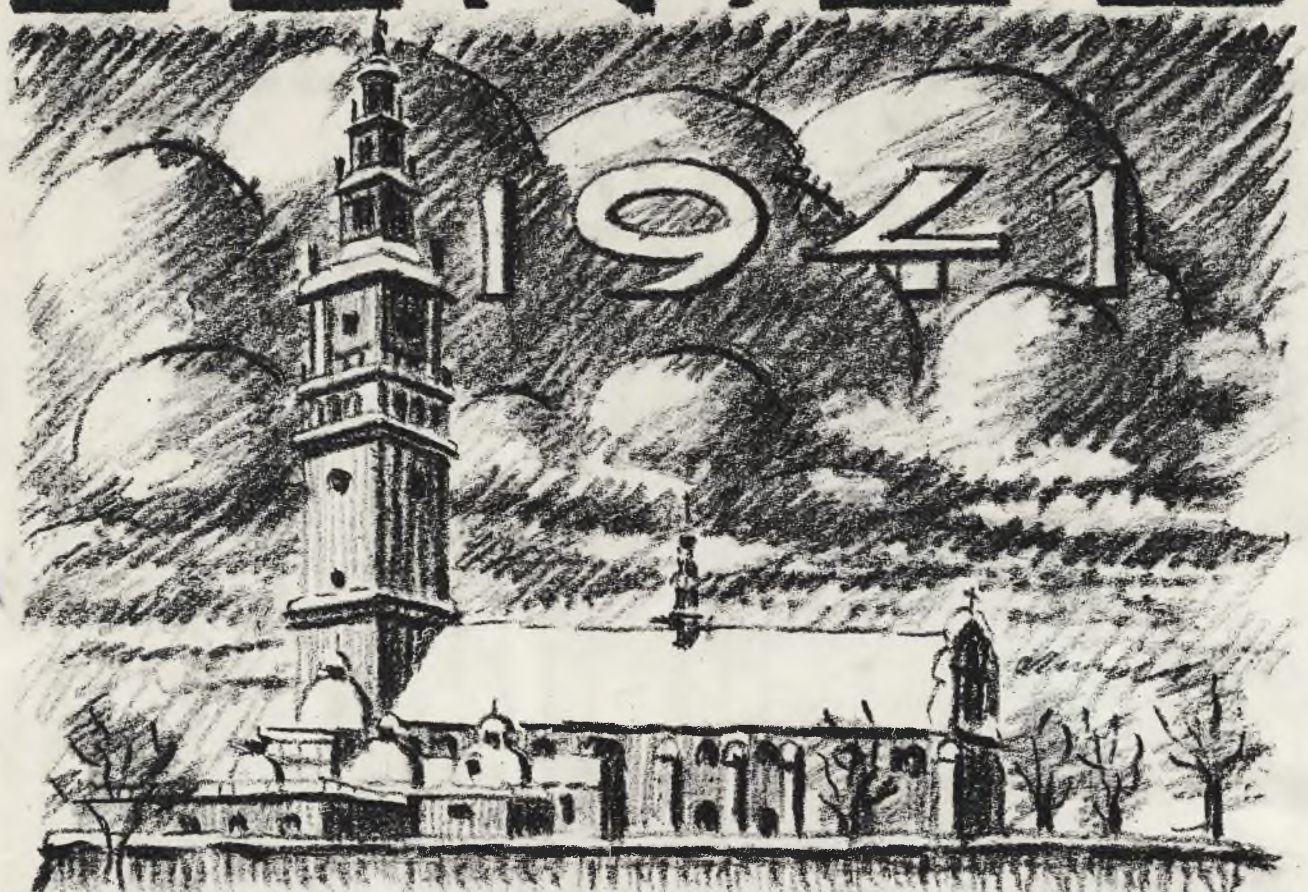
Il a été tiré de ce journal 50 exemplaires sur papier mi-fin blanc satiné, numérotés de 1 à 50.

N° 27

GONIEC



OBOZOWY

WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK II. W OBOZIE, ŚRODA, DNIA 1 STYCZNIA 1941 R. NR 1.

NA NOWY ROK

Czym jest dla marynarza Przylądek Dobrej Nadziei (najbardziej na południe wysunięta część lądu afrykańskiego), tym dla chrześcijanina początek roku. Stykają się przy tym przylądku dwa oceany i dlatego morze jest w tym miejscu wzburzone, o brzegi uderzają olbrzymie fale. Z początkiem nowego roku nasze serce również jest wzburzone, nurtują je głębokie uczucia. W duszy naszej spotykają się dwa oceany: przeszłość i przyszłość, wspomnienia i nadzieje, bóle i pragnienia, rezygnacja i zapał, znużenie i gorliwość. Potrafimy jednak przytłumić ból, opanować zniechęcenie i znużenie, a wtenczas obudzi się w nas nadzieja lepszego jutra.

Chociaż wokoło nas szaleje burza, choć zdajemy sobie sprawę, że stoimy wobec trudów i walki, jednak z podniesionym czołem zwracamy się do nowego roku i wołamy pełni nadziei:

Panie, daj nam szczęśliwy nowy rok!

A wołamy w Imię Jezusa, bo dziś Zbawicielowi Świata nadano imię Jezus...

Nie zapomnijmy też życzyć szczęśliwego nowego roku naszym miłym gospodarzom - Szwajcarom, na których gościnnej ziemi wypadło nam rozpoczynać rok 1941.

Mgła i niepewność otacza czasem człowieka — zaczyna pytać po co właściwie żyje? Zapalmy świece, by światło przeniknęło szarą mgłę, okrywającą mrokiem nowy rok i naszą przyszłość. W świetle Imienia Jezus otworzą się nam oczy, rozwieją się ciemności zwątpienia, poznamy wartość i cel życia.

Zanućmy więc wspólnie piękną staropolską kolędę:

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj Jej siłę Swą siłą.
Dom nasz i majętność całą
I nasze wioski z miastami.
— A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Ks. W. ŚWIĘCICKI
DZIEKAN DYWIZJI

WOJNA BŁYSKAWICZNA WE FRANCJI



Ogłoszone niedawno sprawozdanie francuskiego Sztabu Generalnego o wojnie we Francji wykazuje, że Francja w chwili podpisywania układu o zawieszeniu broni rozporządzała już tylko 7 % poprzedniego swego stanu wojska, obejmującego 100 dywizji, które przed 45 dniami wystąpiły do boju.

Tak więc 93 % francuskich sił zbrojnych przepadło pomiędzy 10 maja a 24 czerwca; pozostało zdatnych do stawiania czoła 65.000 żołnierza w prowincji Auvergne i 10.000 ludzi z armii generała Condé, którzy trzymali się, póki im starczyło amunicji, po czym poddali się.

Całą wojnę przegrano ostatecznie w ciągu dziesięciu dni, to jest od 4 do 14 czerwca, czyli od chwili przełamania przez Niemców linii Amiens — Paryż — Laon — Sedan i zdobycia przez nich naturalnych przeszkód w postaci dolin Sekwany, Marny, Aisne'y i Loary.

Powyższe sprawozdanie sztabu jest szczególnie interesujące przez zestawienie porównawcze wojsk stojących przeciw sobie w historycznym dniu 10 maja.

Niemcy, według tych danych, rozporządzali wówczas 120 dywizjami piechoty, jak również 10 dywizjami pancernymi po 500 czołgów. Alianci przeciwstawiali tej sile 90 dywizji francuskich i 10 dywizji angielskich, przy czym $^1/_3$ z nich nie była zdolna do ruchu, 16 zaś dywizji należało do drugiej rezerwy, nieprzydatnej do służby frontowej.

Niemcy mieli 7.500 czołgów, alianci tylko 2.000. Niemcy posiadali 3.500 bombowców i 1.500 myśliwców w pierwszej linii, czemu Francja mogła przeciwstawić zaledwie 100 bombowców (w czym 64 przestarzałego typu) i 420 myśliwców, przeważnie świeżo z Ameryki nadeszłych, typu Curtiss. Anglia miała we Francji 64 samoloty i stosunkowo mało przysyłała do walki maszyn, które zresztą zawsze wracały do swych baz w Anglii.

Anglia w okresie od 2.IX 1939 do 10.V 1940 zdołała wysłać do Francji tylko 10 dywizji, a więc mniej, niż w odpowiednim okresie wojny światowej.

Tymczasem Niemcy wystawili w tym samym czasie 43 nowe dywizje. Według omawianego sprawozdania sprzymierzeni nie mieli nadziei przed rokiem 1941 prześcignąć Niemiec w ilości wojska i sprzętu wojennego; do tej pory inicjatywa miała pozostawać w ręku Niemiec.

Natarcie Niemców na Belgię i Holandię oczekiwane było od początku wojny. Alianci mieli do wyboru albo oczekiwać natarcia na swych umocnionych pozycjach, albo wkroczyć do Belgii i tam unicestwić atak niemiecki.

Najwyższa rada wojenna sprzymierzonych w listopadzie 1939 postanowiła wybrać tę drugą możliwość, aby wstrzymać nieprzyjaciela jak najbardziej na wschodzie i ochronić od zagłady wojsko belgijskie. Jednocześnie miano w ten sposób obronić porty na la Manche, jak również zagłębie przemysłowe koło Lille.

W owych to dniach zdecydowali alianci przyjąć walkę na linii Antwerpia — Namur — Moza i jednocześnie przyjść z pomocą Holandii w okolicy Bredy. Stąd zachodziła potrzeba oparcia pięciu armij lewego skrzydła o Sedan, jako o punkt zwrotny.

Dalej podaje sprawozdanie po raz pierwszy dokładne cyfry katastrofalnej bitwy, rozegranej na północy, gdzie 9 armia generała Corap, 7 armia generała Giraud, połowa 1 armii generała Blanchard i cały brytyjski korpus ekspedycyjny uległy rozbiciu. 350.000 ludzi zostało przewiezionych z Dunkierki, w tym 260.000 Anglików i 90.000 Francuzów. W ten sposób 9 brytyjskich dywizji odeszło do Anglii i znikło tym samym z francuskich pól bitewnych.

W walce tej stracili Francuzi 24 dywizje piechoty, 2 dywizje kawalerii, 3 lekkie i 1 ciężką zmotoryzowaną dywizję. Wskutek tego pozostało Francji już tylko 43 dywizje piechoty, 3 dywizje kawalerii i 3 zmotoryzowane dywizje do obrony długiego frontu od morza aż do Longuyon, podczas gdy 17 dywizji trzymało nadal linię Maginota. W wyniku tego Niemcy 4.VI, na początku drugiego okresu kampanii, rozporządzali nad Sommą ciągle jeszcze 125 dywizjami, gdy tymczasem francuskie linie były tak cienkie, że 3 grupa armii generała Besson nad Sommą miała już tylko 17 dywizji dla obrony 240-kilometrowego frontu.

Na jedną dywizję przypadała obrona około 15-kilometrowego odcinka. Od Sedanu aż do Longuyon stała już tylko nowa czwarta grupa armij gen. Huntzingera, zajmując dziesięciu bardzo wyczerpanymi dywizjami 120 kilometrów frontu.

Z ŻYCIA OBOZÓW

PLON WYSTAWY

Jak wiadomo, w dniach 6—11. XI. odbyła się w Sumiswaldzie urządzona za zgodą władz szwajcarskich Wystawa Prac Internowanych Polaków. Komisja artystyczna, która oceniała nadesłane na wystawę prace, przyznała nast. nagrody i wyróżnienia:

Możdżeński Stanisław	— zegarek
Siniłło Lucjan	— „ turystyczny
Gundlak	— „
Dr Wolski Kazimierz	— przybory do golenia
Piotrowski Paweł	— zegarek
Małek Władysław	— „
Piosicki Władysław	— „
Krzyżanowski Paweł	— 20 fr.
Korusiewicz Zenon	— 20 fr.
Sędzior Julian i	
Janusz Józef	— 20 fr.
Ulrych Fel. i	
Ulrych Adam	— 20 fr.
Tulecki	
Dessauer Wacł.	
Kolbuszewski Jerzy	— 15 fr.
Podgórny	
Miarczyk	— 15 fr.
Karasek Emil	— 10 fr.
Bem Zbigniew	— 10 fr.
Opaliński Zbigniew	— 10 fr.
Bartnik Józef	— 5 fr. plus sweter
Nowakowski Franc.	— 5 fr. plus papier listowy
Figlarek Stefan	— 5 fr. plus mydło i chust.
Jarosz Bronisław	— 5 fr. „ „ „
Polechoński Stanisław	— 5 fr. „ torebka toalet.

Kopydłowski Marian, Sobota Jan, Tomasiński Stanisław, Czabotara Józef, Polachowski Paweł, Piontkowiak, Jacek Bogusław po — 5 fr.

Nagrody honorowe:

Tomaszewski Tadeusz, Polachowski Paweł, Ziemba i Kwitniuk.

Wyróżnienia:

Sawka Jan, Fuss Tad., Łojewski Jan, Ulrych Fel., Ulrych Adam, Maliszewski Edw., Gędzior Julian, Kremky Adam, Wielhorski, Andruszkiewicz, Szewczyk, Piwowarczyk, Mozer Franc., Prohaska Włodz., Boasse Leonard, Zając Jerzy, Marcinkowski Stan., Tomasiński Stan., Struzik Ant., Polachowski Paweł, Kiok Wład.. Karasek Emil, Fortuna Jan, Dyl Franc., Woszczyk, p. Sczaniecka Maria, Dąbrowski Franc., Pręgowski Zdzisław, Pracownia 3 k. m. Warsz. p. p., Dessauer Wacław, Procyk Stan., Pietrzak, Matysiak, Pracownia komp. telegr., Czajkowski Wład., Dworzecki, Balcer, Gierulewicz, Kościuk Henryk, Kostrzewski.

Ogólny poziom wystawy dał pełny obraz naszych możliwości artystyczno-rzemieślniczych i pozwolił w sposób właściwy wykazać zdolności i pomysłowość Polaków.

Inicjatorem i organizatorem wystawy był p. Bohdan Garliński, przewodniczącą komisji artystycznej p. Halina Kenar — kustosz muzeum w Rapperswil.

SPORT W RÖTHENBACH

W obozie naszym, w Röthenbach, jak i w wielu innych, życie jest szare i monotonne. Jedną z najmilszych rozrywek są niedzielne zawody naszej drużyny piłki nożnej. Drużynę tę zorganizowaliśmy dosyć łatwo, gdyż w naszej kompanii mieliśmy kilku graczy, gorzej natomiast było z jej wyekwipowaniem. Tu jednak z pomocą przyszła nam cała kompania, która na apel kapitana drużyny, kolegi R. Szypuły, przyrzekła i dała pomoc finansową ze swego skromnego żołdu, czyli tak zwanego »kieszonkowego«. W krótkim czasie ze składek kolegów mogliśmy pozwolić sobie na zakup koszulek i spodenek, a nawet wyhaftowanie na koszulkach odznak naszej broni.

Większą bolączka były i są buty, gdyż drużyna nie ma ich w odpowiedniej ilości. Ból ten złagodzili koledzy piłki nożnej — Szwajcarzy, którzy podarowali nam kilka posiadanych par butów rezerwowych. Wielką pomoc i zrozumienie okazuje nam Szwajcarski Klub z Herzogenbuchsee, a przede wszystkim prezes tego klubu p. Hegi i członek zarządu p. Kummer.

Drużyna nasza rozegrała dotychczas 14 meczów z okolicznymi klubami szwajcarskimi i drużynami polskimi.

Bilans tych rozgrywek przedstawia się korzystnie dla nas: 11 spotkań wygranych, 2 spotkania przegrane, 1 spotkanie zremisowano.

Ogólny stosunek bramek wynosi 30 : 51 na naszą korzyść.

Królem strzelców jest kpr. Zdzisław Stelmaszczuk, popularnie nazwany przez publiczność szwajcarską »Negus«. Spośród innych graczy na wyróżnienie zasługuje strzelec Franciszek Czapla za bardzo ofiarną i poprawną grę. Drużyna nasza zdobyła dużą popularność w okolicy i każdy rozgrywany przez nas mecz cieszy się dużym udziałem publiczności szwajcarskiej.

W ubiegłą niedzielę rozegraliśmy mecz pomimo niesprzyjającej pogody z klubem F. C. Buchsi, któremu przed rozpoczęciem gry kapitan drużyny wręczył proporczyk o barwach narodowych polskich i naszej broni, za co spotkała nas w miejscowej prasie przyjemna wzmianka z serdecznym podziękowaniem za tak miły upominek.

My, piłkarze, składamy serdeczne podziękowanie dowódcy batalionu i dowódcy kompanii za ich ofiarną pomoc i serdeczność w naszych sprawach piłkarskich. Opiekunem drużyny jest oficer sportowy kompanii, który wkłada wiele pracy dla dobra sportu w naszym obozie, toteż w imieniu drużyny składamy jemu serdeczne podziękowanie. Rozgrywki piłkarskie odbywają się dalej, nie odstrasza nas zima ani zasypane śniegiem boiska, bo pomnimy na polskie przysłowie: »W zdrowym ciele zdrowy duch«. Gramy dalej.

J. G.

UZUPEŁNIENIE

W nr 15 »Gońca Obozowego« zamieściliśmy notatkę p. t. Uroczystość w Sumiswaldzie. W notatce tej zostało pominięte nazwisko projektodawcy i wykonawcy pomnika. Jest nim rzeźbiarz krakowski Teofil Bolesław Faix (Karol Kosiba), chorąży 4 W. p. s. p.

POSZUKIWANIA

Poszukują:

154. BARSZCZEWSKI Edward z Rüegsbach i/E. (na prośbę z kraju): Balickiego Fr. lat 21 i Responda Mariana lat 19. Obydwaj z Polski.

155. KRAUZE Jerzy z Rüegsau i/E.: podch. lub ppor. Lisińskiego Juliana i kpr. z cenz. Lisińskiego Władysława, braci, pochodz. z Krakowa.

156. Por. NIDECKI Edward z Büren a/d. Aare: Bienia Jana i Otowskiego Włodzim.

157. Ppor. JANKOWSKI Marian z Etziken: asp. dr. Beleja Jana, lek. baonu 5 pp.

158. BYTNAR Kazimierz z Etziken: Wiecha Michała.

159. REK Stanisław z Etziken: Jachowicza Henryka.

160. SZYBALSKI Władysław z Etziken: Słomkowskiego Leona.

161. ZUBEK Józef z Etziken: Legierskiego Pawła.

162. Kpr. BAJOREK Stanisław z Melchnau: Gąsiora Józefa, Stanisława i Feliksa.

163. Plut. JANIAK Teodor z Melchnau: Brymę Stanisława.

164. Kan. RUBACHA Franciszek z Rüegsbach: kan. Jędrasika Bronisława z 202 pal.

165. Kpr. GÓRECKI Józef z Leimiswil: kpr. Sokalskiego Szczepana i Łyskawę Stan.

166. BUJA J. z Pfaffnau, Kt. Luzern: Foltyńskiego Janusza, prawdop. z br. panc.

167. St. strz. SŁASZKIEWICZ Kazim. z Leimiswil: sierż. Wołoszczuka Józ. z 1 psp. z Nowego Sącza.

168. JANICKI Wacław z Weier i/Em.: Młodożeńca Wład. (adres we Francji: I G. R. D. J.)

169. WINIARSKI Zbigniew, Sumiswald, Gasthof zum Bären: por. Jaworskiego Tad. i podch. Górnego Karola.

170. KACPRZAK Edmund, Büren a/Aa., barak 23: Grzelaka Kazimierza, zam. przed wojną: Włochy koło Warszawy.

171. Kpr. PORCZAK Adam, Ostermundigen b. Bern: plut. podch. Spiecha z piechoty 2 d. p., który był poprzednio w 2 pal.

172. Ppor. POLAŃSKI Adam z Trachselwald: Chlebowskiego Bol. z 2 dyw. piech, pdch. Kleszczyńskiego Zdzisł. i Zająca Józefa z 1 dyw.

173. BUKOWSKI Jan z Rüegsbach: por. Jarczewskiego (ma wiadomości od „Siasi" z Żywca), Turka Zdzisława (ma wiadomości od kuzynów z Krakowa), Gruszeckiego Tad. (ma wiadomości od matki).

174. Ogn. RUDA Ryszard z Wasen i/Em.: kapitanów z 1 pal.: Dawiskibę Michała i Kwiecińskiego Józefa oraz ppor. Strzałkowskiego Włodzimierza, poza tym plut. Bzdęgę Stanisława, pporuczników Bojdołę Stef., Molikiewicza Bol., Sakiewicza Wład., Twardawę Jana i Zapałowskiego Ryszarda; kapr. Kulika z K. T. H. i strz. Orzechowskiego Tad.

175. Sap. JOPEK Wiktor z Aeschi: Szuletę Stanisława z 4 pp.

176. Plut. GOŁOGÓRSKI Piotr (szemi) z Aeschi: Modelskiego Jana. kapr. z art. we Francji.

177. CSORICH Stefan z Büetigen, Kt. Bern: kapr. Wiśnickiego Jana z 5 pp., pdch. Borcikowskiego Jerzego z Warszawy oraz Widełki Zdzisława.

DROBNE WIADOMOŚCI

1) „Goniec Obozowy" jest oficjalną gazetą internowanych polskich żołnierzy w Szwajcarii. Wydawany jest przez władze szwajcarskie, a redagowany, ilustrowany i drukowany przez polski zespół żołnierski.

Wychodzi on trzy razy na miesiąc, mianowicie 1, 11 i 21 dnia w miesiącu. Objętość ustalona jest na 12 stron druku.

2) Cena sprzedażna za egzemplarz wynosi od 1 stycznia 1941 r. dla oficerów, chorążych i aspirantów 20 centymów, dla szeregowych zaś 15 centymów. Nabywanie „Gońca Obozowego" przez oficerów i równorzędnych jest obowiązkowe, przez szeregowych dobrowolne.

Gazeta nie może być nadal kolportowana bezpłatnie. Niesprzedane egzemplarze winne być odsyłane z powrotem pod adresem: Presseoffizier des Ter. Insp. 2, Feldpost 5103.

3) Dochód ze sprzedanych egzemplarzy należy każdorazowo, w tydzień po dojściu gazety do obozu, wpłacać na konto pocztowe oficera prasy (III.13.212 Bern).

Zaległe należności za rok 1940 należy natychmiast zainkasować i przesłać na podane wyżej konto pocztowe wraz z obrachunkiem.

Powyższą sprawą, jak w ogóle sprzedażą gazety, mają się zająć szwajcarscy Ortszefowie i polscy referenci oświatowi.

4) Inne wydawnictwa niż oficjalny „Goniec Obozowy" podlegają na obszarze Napf specjalnemu zezwoleniu i ocenzurowaniu przez oficera dla internowanych przy 2-gim Inspektoracie Terytorialnym w Bernie.

Obrót pocztowy internowanych

Ciekawe zestawienie przynosi Dyrekcja Poczty Polowej, tyczące się obrotu pocztowego dla internowanych w Szwajcarii. Według tych danych w poszczególnych miesiącach otrzymano:

czerwiec	— 14,000	listów i	200	pakietów
lipiec	— 230,000	„	12,000	„
sierpień	— 786,000	„	49,000	„
wrzesień	— 443,000	„	65,100	„
październik	— 494,000	„	45,600	„
listopad	— 427,600	„	47,600	„

oraz 1750 przekazów pocztowych.

Wysłano

czerwiec	— 182,000	listów		
lipiec	— 540,000	„		
sierpień	— 560,000	„		
wrzesień	— 452,000	„ i	720	pakietów
październik	— 418,000	„	500	„
listopad	— 403,400	„	3,300	„

oraz 488 przekazów pocztowych.

DO „GOŃCA"

Witaj „Gońcu Obozowy"
Z polskim słowem do nas witaj!
Chory pragnie cię i zdrowy
Witaj „Gońcu Obozowy"!

Skoro numer wyjdzie nowy
Siadaj w kąt i pilnie czytaj!
Witaj „Gońcu Obozowy"
Z polskim słowem do nas witaj!

„SZUMNY"

IDĘ DO CIEBIE



Z ziemi pożogi, zgliszcz i popiołów,
Z ziemi, gdzie szatan rozpacz dziś sieje,
Gdzie jęczą dzwony wszystkich kościołów,
— idę do Ciebie, Jezu z Betlejem...

Idę umęczon, z sercem rozdartym,
Od krwi widoku włos mój siwieje,
Idę, choć drogę mylą mi czarty,
— bym w wierze zwątpił, wzgardził Betlejem.

Idę przez gruzy, zwalone trony,
Słyszę, jak całe piekło szaleje,
Jak skomlą matki, dzieci i żony,
czekając cudu Syna z Betlejem.

Do Ciebie idę, o Nieskończony,
Coś związał z Wiarą ludzkie Nadzieje,
Do Ciebie, Chryste, za miliony
idę paść krzyżem w stajni Betlejem.

Idę do Ciebie, o Jezu - Boże —
Szlochać i błagać: Zakończ te dzieje!
Jezu, Twa Wola wszystko dziś może!
Jezu! przed żłobkiem padam w Betlejem...

MIECZYSŁAW BASISTA

»GONIEC« DO CZYTELNIKÓW

Numerem noworocznym rozpoczynamy piąty miesiąc wydawania »Gońca Obozowego«, piąty miesiąc usilnej pracy, aby dostarczyć internowanym żołnierzom polskim w Szwajcarii aktualnych wiadomości w ojczystej mowie. Większość Czytelników (zwłaszcza zwolennicy zagorzałej a łatwej krytyki) zapewne nie zdaje sobie sprawy, ile zarówno redakcja jak i zespół drukarski musieli pokonać trudności i wykazać dobrej woli, ażeby puścić w ruch i rozwinąć nasze pismo w tak szczególnych warunkach.

Pierwsze numery nie mogły oczywiście wszystkich zadowolić z najrozmaitszych względów. Jednakże ostatnio co raz więcej nadchodzi wiadomości, że »Goniec Obozowy« jest wszędzie mile widziany przez naszych towarzyszów broni, nabieramy więc przekonania, że robota nasza nie idzie na marne.

Ażeby jednak »Goniec« odpowiadał swym zadaniom, przypadającym jedynemu pismu polskiemu w Szwajcarii, musi on mieć należyte poparcie ze strony Czytelników zarówno jako jego odbiorców, jak i jako współpracowników. Sprowadza się to w praktyce do problemu zamawiania i kupowania »Gońca« oraz pisania dla niego.

Z wielu obozów dochodzą do nas skargi, że pismo nasze przychodzi tam nieregularnie, ze zwłoką, w małej ilości albo też w ogóle nie dochodzi. Otóż musimy wyjaśnić, że administracja nie leży w naszym ręku i nie mamy na nią bezpośredniego wpływu. Jak już pisaliśmy, należy wszelkie tak zamówienia jak reklamacje kierować do administracji »Gońca Obozowego«, Service des Journal d'Internés, Poste de Campagne Nr 5.103 — za pośrednictwem szwajcarskich Ortschefów. Oczywiście nie musi ani nie powinien tego robić każdy żołnierz z osobna na własną rękę, lecz zbiorowo przez referenta oświatowego lub dowódcę swego oddziału. Prosimy zarazem dać nam znać o ewentualnych trudnościach, abyśmy mogli interweniować ze swej strony.

Druga ważna sprawa to współpraca z nami, o którą już parę razy apelowaliśmy do Czytelników. Sam tytuł »Gońca Obozowego« wskazuje, że powinien on być odbiciem naszego życia w obozach. Odbywają się tam przecież koncerty, przedstawienia i inne uroczystości, a o tym tylko od Was możemy mieć wiadomości; przypominamy wydany w tym zakresie rozkaz dowódcy dywizji. Czytelnicy mogą poza tym wypowiadać się także w innych działach naszego pisma; szczególnie jednak chodziłoby nam o wspomnienia bojowe. Nie jest tu ważnym, aby praca ta miała doskonałą formę pisarską; nieraz po prostu a szczerze napisane własne przeżycie będzie równie cenne, jak utwór o wysokim poziomie literackim.

A więc, Kochani Czytelnicy, zwracamy się do Was z tym samym wezwaniem, które umieściliśmy w pierwszym numerze: »Do pracy, razem do pracy!...« Tylko wspólnymi siłami możemy dokonać tego, iż »Goniec Obozowy« spełni swój cel, którym jest: informować o świecie i krzepić na duchu.

AES

A. POZZY DE BESTA

Dziewczę z Charbina



(Wyjątek z cyklu opowiadań podróżniczych)

Daleko za nimi pozostał Kataj, kraj synów Nieba i kraina Średniego Kwiatu — takimi bowiem nazwami oznaczane bywają Chiny. Przed nimi niezmierzona rozpostarła się woda, która co dzień stawała się modrzejsza i cichsza, aż wreszcie zabłysla gładkim zwierciadłem, które z szumem przecinał dziób okrętu. Z oddali wynurzyło się zamczysko, z bliższa zamieniło się ono w górę a w końcu stało się miastem, co się ciągnęło od portu aż po sam szczyt. I znów powitało ich zjawisko żółtoskórych ludzi, a Gli-Ta badawczo wciągnęła w nozdrze ciężkie powietrze. I jej pan postanowił nie zatrzymywać się tutaj, lecz podążać dalej, w stronę miasta co dzieli dwa morza, a jednak stanowi pomost pomiędzy wschodem a zachodem: do Singapore.

Jednakże właśnie w Hong-Kong wsiadło na statek owo dziewczę, które w życiu podróżnika wyryć miało ślad niezatarty a świetlany. Krysia wyrosła w Charbinie po wyrwaniu się z czerwono-rosyjskiej otchłani; w Szanghaju wyuczyła się tańca, a w Hong-Kongu przemęczyła się już tą Azją, choć miała dopiero lat osiemnaście. Niby kielich o szlachetnej linii wyrosło jej wysmukłe ciało na gibkich nogach — obraz spokojnej północnej piękności, jednak o gorących i kuszących ustach. Głębokim i dźwięcznym głosem wołała do siebie suczkę o imieniu Gli - Ta, a głaszcząc jej miękką sierść, powtarzała w swym spółgłoskowym a pieszczotliwym języku: „Mój kochany, miły, śliczny piesku“... Gli - Ta patrzy poważnie i ufnie w przejrzysty błękit dziewczęcych oczu, wdycha woń jej jasnych włosów i kładzie łapy na jej kolana: obie lubią się i rozumieją tak dobrze, jak gdyby znały się już od dawna w tych dalekich, tajemniczych stronach. Przyjaźń ta — jak to bywa — przenosi się i na pana i zapada w jego serce miłością, wzniecając tam płomień, co nie zagaśnie przez lat wiele.

Krysia i Gli - Ta wciąż przebywają razem i ciągle z sobą rozmawiają. Właściwie to mówi tylko dziewczyna, Gli-Ta zaś jeno słucha uważnie, tak iż się wydaje, jak gdyby się one rozumiały — ta córka polskiego dostojnika i ten pies ze szwajcarskich gór. Porozumiewają się też oczyma i tą nieokreśloną intuicją, która zdaje się być przywilejem żeńskich stworzeń.

„A więc twój pies nazywa się Gli -Ta“? pyta Krysia, mówiąc do mnie „Ty“ w sposób tak zrozumiały i oczywisty, że aż jedynie możliwy: przecież „Ty“ to moje drugie, moje lepsze „Ja“... „Tak jest“— odpowiadam, i nic więcej wyrzec nie mogę, bo owo „Ty“ pali mnie gdzieś w piersi. Chociaż właściwie suczka w swej alpejskiej ojczyźnie nazywała się Gritta. A nazwę Gli-Ta przybrała dopiero w Chinach, gdzie język nie zna dźwięku „R“.

„Ty bardzo, bardzo lubisz swego psa“ — bada Krysia dalej. Ja potwierdzam pytanie, ale moje oczy widzą tylko czerwone jej usta, zmysłowe usta kobiety na dziewczęcej twarzy. „I nie oddałbyś jej nikomu, tej twojej Gli-Ta“?—słyszę jej głęboki głos. „Za nic w świecie“ odpowiada mój głos, mój własny głos. „Ani mnie nawet?...“ A pies patrzy i stawia uszy, ilekroć usłyszy swe imię.

„A więc, czy słyszysz? Czy podarujesz mi swoją Gli-Ta?“ Podróżnik patrzy na Polkę i spogląda na psa. Zwierzę to przecież wychował on od szczenięcia i przeprowadził je ze sobą przez lądy i morza... Ale Krysia czekała odpowiedzi. Była ona sama na świecie. Rodzice zabici zostali w Rosji, bracia zaginęli. Z Charbina — mandżurskiego miasta, gdzie przebywa najliczniejsza na Dalekim Wschodzie polska kolonia—przedostała się do pięknego Pekinu, dawnej cesarskiej stolicy o potężnych bramach i porcelanowych pałacach. Stamtąd powędrowała do międzynarodowego Szanghaju, wreszcie do malowniczego brytyjskiego Hong-Kong. Celem jej była owa daleka w dorzeczu Wisły leżąca ojczyzna, która niedawno odrodziła się z pyłu półtorawiecznej niewoli.

W prastarym Krakowie spoczywały kości jej przodków. Nosiła wielkie, sławą okryte nazwisko, a w jej krwi żyli najwaleczniejsi bojownicy o wolność Polski.

Gli-Ta przyciska mordkę do mej ręki i liże mą dłoń. Jej ciemne, zagadkowe oczy spoglądają na mnie. Ale na ramieniu czuję dłoń, która jakby wzmacniała pytanie. „Muszę ją mieć"... — dodaje Krysia. I podróżnik wyrzeka się swego psa, najulubieńszej rzeczy jaką miał. Psa, który go nie opuszczał przez tyle lat, idąc za nim przez jasne i ciemne dni i noce, poprzez prerie Ameryki, kaktusowe pola Meksyku, przez puszcze amazońskie, miasta Japonii i Kataju. Który z nim jadał, czuwał podczas jego snu i życie mu raz uratował, podchwytując jadowity pysk węża. I teraz oddał to wierne zwierzę za darmo, — albo może za wszystko, za jedno „Ty"...

Słońce prażyło w porcie Singapore, ziejąc piekielnym żarem na ludzi północy. Na statek rzuciła się chmara brunatnoskórych handlarzy drogich kamieni, wypełniając powietrze zaduchem i wrzawą. Ale Krysia ledwie raczy spojrzeć na błyszczące, różnobarwne klejnoty i nie słucha wrzasku sprzedawców. Jej myśli biegną daleko wstecz, aż po Charbin... W pamięci powstają obrazy pierwszej młodości, spędzone przez wygnankę o chłodzie i głodzie w brudnych norach. Myśl wraca do międzynarodowego Szanghaju, gdzie ona — jeszcze prawie dziecko — była najpiękniejszą tancerką i obsypywano ją pieniędzmi, a jednak zachowała czystość duszy i ciała. A teraz porzuca ten dostatek, aby powrócić do ojczyzny, do dalekiego kraju, którego nie zna, ale który ciągnie ją mocnymi więzami krwi i ducha.

Wzięła garść drogich kamieni, płacąc je bez liczenia plikiem banknotów. „Czy to dosyć"? Brunatni wykpigrosze czym prędzej znikają, bo nuż się hojna cudzoziemka rozmyśli... „Wszystko mi jedno" — powiada Krysia — „pieniądz nie ma dla mnie znaczenia. Pieniądz jest niczem. Pieniądz to brudna rzecz; mamy go jeno po to, aby go wydawać. Tylko mali ludzie o twardych sercach przywiązują się do złota..." Ręka jej gładzi pieszczotliwie podskakującego wesoło psa. „Tak, psy, konie — to musi się mieć. I męża".

Krysia naraz rozwiera szeroko swe ciemno-niebieskie oczy. „Męża, który by mnie wsparł swoją wiarą w przyszłość i wiarą w siebie. Chodź no tutaj..." Przyciąga towarzysza ku sobie i poprawia mu krawat. „Czy wiesz, jak daleko jest stąd na wyspy Bali? Czy wiesz, że Bali to najpiękniejszy, najbardziej czarowny kraj świata? Kraj wiecznej wiosny, wiecznej miłości?..." Tak jest, podróżnik wie coś o tym, choć jeno z książek. Wie on również, że ta wycieczka na Bali pochłonie resztę jego zapasu meksykańskich dolarów, tej powszechnej waluty chińskiego wschodu. Ale dziewczyna przysuwa się doń, zbliża swe czerwone usta. Przez uchylone wargi miga rząd białych pereł. Bierze jego głowę między swe dłonie, całuje go i mówi w swym języku: „Ja cię kocham". Podróżnikowi kręci się świat w oczach a serce bije dzikim rytmem. Nie chce on już mieć ani pieniędzy, ani psa, ale jest bogaty jak król! Bo w jakiejże innej mowie brzmi takie wyznanie milej, niż te trzy polskie wyrazy?

Tak, Krysia jest zbyt dumna, aby przyjmować dary. Oddaje więc to co otrzymała. Ofiaruje mi psa i samą siebie.

Razem płyniemy na Bali, razem do owego świata uroku i miłości. Dłonia w dłoń chodzimy brzegiem czarownych mórz, pod gałęziami wonnych, kwiecistych drzew. Krysia darowuje mi te morza i te kwiaty i wszystko piękno świata, zamknięte w niepojętym cudzie dziewczęcego serca. Miesiące mijają jak tygodnie, tygodnie jak dni, a dni jak godziny, aż malajscy bogowie pozazdrościli widać naszemu szczęściu.

Singapore, to nazwa, która ponuro zaważyła na naszym losie. Tam powróciliśmy z wysp Bali i tam Krysia odeszła ode mnie na zawsze. Stałem wtenczas w palącym, bezlitosnym słońcu, kiedy mi ją wydarto.

Porwanie, zwykłe porwanie dziewczyny, nic niezwykłego w owych okolicach. Pewnego dnia Gli-Ta przybiegła sama, cała okryta krwią i błotem. W jej oczach widniał strach niemego stworzenia przed bezdenną podłością ludzką. Pies powrócił, ale już nie wróciła dziewczyna.

Wolny przekład z niemieckiego wykonał
— POGONICZ —



Cenna pamiątka

Komisariat dla Internowanych wydał polski i francuski „znaczek listowy internowania" oraz karty pocztowe według specjalnych rysunków, wykonanych przez internowanych artystów z wojska polskiego i francuskiego.

Cena znaczka wynosi 20 rapów, a karty pocztowej — 10 rapów. Są one do nabycia w Wojennym Komisariacie Internowanych (Kriegskommissariat für Internierungen, Bern).

Znaczek powinien być naklejany w lewym górnym rogu korespondencji i będzie stemplowany pieczątką właściwego obozu internowania. Urzędy pocztowe, posiadające taką pieczątkę, mogą nią kasować znaczki dla celów filatelistycznych także i nienaklejane.

Nie wątpimy, iż zarówno znaczki, jak i pocztówki spotkają się ze strony internowanych z należytym poparciem i dużym pokupem, stanowiąc w swoim rodzaju rzadkość zarówno filatelistyczną jak i nawet historyczną.

W poprzednim numerze pod reprodukcją jednego z nagrodzonych projektów zamieściliśmy przez omyłkę podpis, że twórcą jego jest por. Wlodzimierz Prochaska, podczas kiedy podpis powinien brzmieć:
III nagroda za projekt pocztówki, przyznana ppor. Janowi Sawce.

ZWIERCIADŁO ŚWIATA

AMERYKA Sprawa dalszego zwiększania dostaw wojennych przez Stany Zjednoczone dla Anglii jest głównym tematem zainteresowania opinii publicznej i wybitnych polityków. Nikt już nie zaprzecza konieczności udzielenia jak najdalej idącej pomocy, istnieją jeszcze tylko różnice zdań co do formy kredytowania należności za olbrzymie dostawy sprzętu wojennego, jakie mają być w przyszłym roku dokonane.

W powyższej sprawie oczekiwane jest z największym napięciem ważne oświadczenie, które ma złożyć prezydent Roosevelt na posiedzeniu Senatu w dniu 3.I. W łonie rządu Stanów Zjednoczonych rozważany jest projekt odstąpienia Anglii dalszych okrętów wojennych, jako też statków handlowych.

Nawet najzagorzalsi dotychczas tak zwani „izolacjoniści", głoszący zasadę niemieszania się Stanów Zjednoczonych do wojny europejskiej, popierają obecnie sprawę pomocy dla Anglii. Jeden z nich, znany przemysłowiec Henryk Ford, oświadczył: Widzę w udzieleniu takich kredytów środek, umożliwiający przyspieszenie zakończenia wojny.

Jednocześnie robi dalsze postępy dozbrojenie własne Stanów Zjednoczonych i np. ilość eskadr lotniczych wzrosła z 56 na 109.

ANGLIA Ambasador angielski w Waszyngtonie, lord Lothian, cieszący się wielkim wzięciem w Stanach Zjednoczonych, zmarł nagle na serce. Śmierć jego wzbudziła powszechny żal w obu państwach. Następcą jego mianowany został dotychczasowy minister spraw zagranicznych lord Halifax, jego zaś miejsce zajął minister Antoni Eden, oddając tekę spraw wojskowych kpt. Margesson.

Zwycięstwo angielskie na granicy Egiptu i Libii dowiodło siły floty brytyjskiej na morzu Śródziemnym, gdyż cały czas wspierała ona akcję sił lądowych i powietrznych, nie doznając w tym przeszkód ze strony włoskiej marynarki wojennej. Na uznanie zasługuje też niedawny wyczyn brytyjskiej marynarki, która wtargnęła na morze Adriatyckie między Włochami a Albanią i ostrzeliwała port Valona, którędy idą główne posiłki przeciw Grekom.

Liczba włoskich jeńców, wziętych do niewoli w walkach na pograniczu egipsko-libijskim, wzrosła tymczasem do 36.000, w czym 9 generałów i ponad 1.700 oficerów. Raport dowódcy wojsk włoskich marszałka Graziani tłomaczy zwycięstwo angielskie przewagą oddziałów pancernych, jako też silnym współdziałaniem marynarki brytyjskiej.

Dwie dywizje włoskie trzymają się jeszcze w warownym obozie Bardia, położonym na wybrzeżu morza Śródziemnego na obszarze t. zw. Cyrenajki. Główne siły włoskie cofnęły się w kierunku na Tobruk. Bardia jest przez Anglików zewsząd otoczona i zasypywana gradem pocisków artylerii lądowej, okrętowej i bomb lotniczych (jak swego czasu nasza Westerplatte), jednak jej zdolność obronna jest duża zarówno dzięki skałom, jak i betonowym fortom.

Tymczasem w samej Anglii trwają dotkliwe bombardowania niemieckie, godząc na zmianę to w Londyn, to w miasta Birmingham, Liverpool, Sheffield i inne ośrodki angielskiego przemysłu. Te długotrwałe gwałtowne ataki powietrzne nie osiągnęły jednak jak dotąd zamierzonych celów, gdyż ani nie rozprzęgły życia gospodarczego, ani nie sparaliżowały przemysłu wojennego, ani — co najważniejsza — nie złamały woli wytrwania.

Gorzej, zdaniem Churchilla, przedstawia się sprawa strat w statkach handlowych, która w porównaniu z przeciętną za czerwiec wzrosła trzykrotnie; równocześnie jednak stwierdza on, że cyfra zatapianego tonażu brytyjskiego nie dosięgła przeciętnej miesięcznej z roku 1917.

Anglia stara się wyrównać te straty olbrzymimi zamówieniami w Stanach Zjednoczonych, które kształtują się następująco: 50.000 samolotów, 170.000 silników lotniczych, 17.000 ciężkich dział, 25.000 dział lekkich, 13.000 moździerzy okopowych, 33 miliony granatów, 9.000 czołgów, 300.000 karabinów maszynowych wraz z amunicją, 400.000 r. k. m., 1 milion 300 tys. karabinów oraz odpowiednią ilość amunicji, wreszcie 380 okrętów wojennych, 200 statków handlowych oraz całkowite oporządzenie dla 1 miliona 200 tysięcy żołnierzy.

GRECJA Wojsko greckie w Albanii nie zmniejszyło nacisku na całym froncie pomimo ciężkich mrozów i zwiększonego oporu cofających się Włochów. Ostatnio udało się Grekom uzyskać dalszą przewagę przez zajęcie miasteczka Chimara, leżącego na wybrzeżu morza Adriatyckiego o 43 km. od głównego portu Valona. Powodzenia swe zawdzięczają wojska greckie nie tylko znakomitemu dowództwu i zaciętemu męstwu, lecz i postawie całego społeczeństwa, złączonego w zgodnym wysiłku. To poparcie przez naród objawia się nie tylko w manifestacjach, lecz także w sowitych darach dla żołnierzy i w osobistej, masowej pomocy w przeciąganiu armat czy samolotów przez zaspy śnieżne lub błota, w donoszeniu przez kobiety i dzieci amunicji na front, w opatrywaniu bezpośrednio na tyłach wszystkich rannych jako tez chorych przez zespoły pielęgniarek-ochotniczek.

Jest to doprawdy swego rodzaju „wojna totalna", prowadzona z najeźdźcą przez cały naród.

Włosi nie mogąc powstrzymać greckiego naporu, korzystają już z niemieckiej pomocy w samolotach transportowych i czołgach, dostarczanych drogą powietrzną wprost na front.

FINLANDIA Poniesiono bolesną stratę przez śmierć zasłużonego dla kraju byłego prezydenta Kallio, który w najtrudniejszych czasach wojny z Rosją dzierżył w doświadczonym ręku ster spraw państwowych. W całym kraju panuje żałoba. Jego następcą wybrany został dotychczasowy premier Ryti.

NASZE SPRAWY

W związku z świętami Bożego Narodzenia ukazały się w Szwajcarii liczne odezwy, wzywające społeczeństwo do ofiarności na rzecz zwiększenia funduszów celem urządzenia „gwiazdki" dla internowanych.

Odezwa komisarza dla spraw internowania, dywizjonera v. Muralta, stwierdza, że sprawą tą zajmują się międzynarodowe związki, lecz fundusze ich są zbyt szczupłe i dlatego ludność szwajcarska musi tę akcję poprzeć. Każdy ofiarodawca otrzyma pamiątkę w postaci odbitki artystycznego rysunku, dzieła jednego z internowanych malarzy.

Do katolików Szwajcarii wydał biskup Solury oddzielną odezwę, ozdobioną polskimi godłami religijnymi i narodowymi.

Równocześnie założone we Fryburgu w 1939 r. towarzystwo „Pro Polonia" wzywa Szwajcarów do dalszej ofiarności, wykazując przy tym, że działalność jego sięga również i poza granice kraju, a mianowicie rozciąga się i na Węgry, Rumunię, Jugosławię i Litwę.

W Jugosławii na przykład utrzymuje „Pro Polonia" schronisko, mieszczące 20 matek i 50 dzieci polskich.

Amerykańska komisja pomocy Polakom przeznaczyła 10.000 dolarów na fundusz zaopatrywania dzieci polskich w mleko oraz 10.000 dolarów na pomoc dla Polaków, internowanych w Szwajcarii.

A. J.

Weygand, objąwszy naczelne dowództwo od gen. Gamelin, doszedł do przekonania, że utrzymanie całej linii na tak rozciągniętym froncie jest niemożliwością. Wobec tego nakazał on nowe zasady taktyczne, polegające na stworzeniu szeregu umocnionych punktów oporu, nie związanych ze sobą, t.zw. »Ilots de resistance«. Były to zwykle zdatne do obrony osiedla, gdzie koncentrowano czołgi, artylerię i piechotę.

Pomimo to między 5 a 7.VI front nad Sommą został przerwany i Niemcy wywalczyli pod Soissons przejście przez rzekę Aisne.

Po tej bitwie położenie Francuzów stało się groźne. Dwie dywizje straciły 50 % swego stanu, 12 innych nawet 75 %. Z innych 9 pozostały już tylko resztki. Na przestrzeni od morza do Longuyon bylo zaledwie 24 dywizje tam, gdzie jeszcze 4 czerwca rozporządzano stanem 43 dywizji. Od Longuyon wzdłuż Renu aż po pasmo gór Jura zostawało ledwie 16 dywizji.

Przewaga więc niemiecka w tym czasie wynosiła 110 : 62; wobec tego stanu rzeczy Weygand oświadczył 12.VI, że klęska jest nieunikniona i nakazał odwrót dla stworzenia nowego, jednolitego frontu. W pięć dni później Francja prosiła o zawieszenie broni.

Z powodu oporu linii Maginota, Niemcy nie mogli przeprawić się przez Ren; nastąpiło to dopiero 17.VI około miejscowości Rheinau-Gerstheim. W 2 dni później padł Belfort i ósma armia francuska ujrzała się otoczona przez 6 niemieckich dywizji, zaopatrzonych w 2.000 czołgów. Była to armia gen. Condé, która z największą odwagą stawiała czoło wrogowi dopóki nie zabrakło jej amunicji. Walczyła tam także nasza 1 dywizja grenadierów. Wówczas Condé zwrócił się drogą radiową do Weyganda o zezwolenie złożenia broni i 22.VI, otrzymawszy zgodę naczelnego wodza, kazał zaprzestać ognia. Forty zaś linii Maginota, nie mające łączności z resztą wojska, stawiały skuteczny opór aż do 25.VI.

Cały 45 korpus, którego główną siłę stanowiła, jak wiadomo, 2 dywizja polska, osiągnął granicę szwajcarską i został internowany. Końcowy wynik tych 45-dniowych walk był taki, że francuska siła zbrojna, składająca się 10.VI z 1 milj. 200 tys. ludzi na froncie, stopniała do 65.000, wycofujących się wśród utarczek przez pogórze środkowej Francji. Reszta została wzięta do niewoli, padła, została ranna, lub znajdowała się w pełnym odwrocie bez styczności z nieprzyjacielem.

Większość czołgów, artylerii, broni maszynowej i zapasów amunicji wpadła w ręce wroga; przeszło połowa kraju była przez niego zdobyta, zanim warunki zawieszenia broni nie określiły przestrzeni obsadzonego obszaru na $^{3}/_{5}$ całej Francji.

HARCERZOM W ODPOWIEDZI



DRODZY DRUHOWIE!

Na apel w „Gońcu Obozowym" odpowiedzieliście nadspodziewanie licznie. Korzystam więc po raz drugi z uprzejmości Redakcji „Gońca" i tą drogą Wam odpowiadam, gdyż niemożliwością jest odpowiedzieć listownie na wszystkie nadesłane listy, których już jest kilkadziesiąt, a jeszcze co dzień poczta po kilka mi ich przynosi.

W paru słowach podzielę się z Wami wynikiem rejestracji. Otóż są tu w Szwajcarii instruktorzy, harcmistrze i podharcmistrze, są też i młodziki, którzy prosto z ławy szkolnej zaciągnęli się ochotniczo pod sztandary wojskowe. Są harcerze z czasu walk o Niepodległość (1918—20 r.), starzy weterani, są i ci, którzy ledwo zdążyli złożyć przyrzeczenie harcerskie. Wiek waha się od 38 lat do 17-tu. Stopnie wojskowe — od kapitana do strzelca, ułana czy kanoniera. Czasem kanonier jest harcmistrzem, czasem porucznik — wywiadowcą lub ćwikiem. Różnie. Również wielką rozmaitosc przedstawia kwestia pochodzenia i przynależności organizacyjnej. Większość, to druhowie z Polski: z Warszawy, Lwowa, Poznania, Wilna, Śląska, Pomorza, Wołynia, Huculszczyzny, nie brak harcerzy z Francji, jest kilku stałych mieszkańców Rumunii (sprzed czasu wojny).

Serdecznie się cieszę, że los Was dotąd oszczędził — gdy tylu innych naszych Druhen i Druhów odeszło na Wieczną Wartę sprzed luf plutonów egzekucyjnych, z pól bitew, z karpackich śniegów i kniej, z mrocznych lochów kazamat i więzień.

Szliśmy tu trudnymi drogami — przez granice, rzeki, góry i lasy, przez więzienia, głód i poniewierkę — ale droga dla nas była zawsze prosta — bo nam kompasem było nasze Harcerskie Prawo. Pełniliśmy swój najpierwszy obowiązek — służbę Polsce.

W wielu listach zgłaszacie projekt utworzenia (po uzyskaniu zgody władz szwajcarskich i naszych oczywiście) wspólnego obozu harcerskiego. Myślałem i ja o tym. Ale zważcie: wielu odeszło na wyższe studia do obozów akademickich, wielu do liceum w Oberburgu — sądzę więc, że będziecie bardziej pożyteczni we własnych oddziałach, gdzie często prowadzicie prace świetlicowe, biblioteczki, chóry, sklepiki żołnierskie i t. p. Na szkolenie własne, harcerskie, na wspólne obozowe życie nie czas dziś. Teraz trzeba innym z siebie dać to, co nam ongiś dała nasza organizacja. Wykażcie i nadal moc ducha, inicjatywę, wytrwałość.

Na wojnie, w życiu żołnierskim trudno jest być harcerzem — tym bardziej więc sięgnijcie po ten trudny i zaszczytny tytuł. To Wasze prawo i Wasz obowiązek.

W związku z nadchodzącymi świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku życzę Wam tylko jednego: rychłego powrotu do upragnionej Ojczyzny!

Czuwaj!

Bronisław Miazgowski
bombardier-harcmistrz



W noc wigilijną 1939 r., w pustkowiu, pod lasem, zatrzymało się auto, z którego wysiadło sześciu młodych jeszcze mężczyzn. Auto zawróciło i popędziło z powrotem, jakby z obawy niebezpieczeństwa.

Mężczyźni licho odziani, stali czas jakiś na skraju lasu, każdy wyprostowywał zgniecione członki, po czym — widać — najstarszy z nich wyciągnął z zanadrza mapę i kompas i przy słabym świetle latarki elektrycznej poczęli wszyscy coś studiować. Wreszcie zdecydowali.

—Przebiegniemy drogę na wprost do następnego lasu, potym skręcimy w prawo i wzdłuż mającej się tam znajdować rzeczki pójdziemy na południe...

Po chwili jeden z nich rzekł:

—Kolego komendancie, musimy się śpieszyć, bo na wypadek pogoni nie zdążymy przejść granicy przed północą.

Mężczyzna, nazwany komendantem, mruknął:

— Ciemno jest i grunt niezupełnie zamarznięty, ale przynajmniej śnieg nie pada — po czym prawie szeptem wydał rozkaz:

—Koledzy naprzód! - i sam pobiegł pierwszy.

Za przykładem komendanta wszyscy uczynili na piersiach znak krzyża św. i ze słowami „w Imię Boże!", mając pod pachą małe zawiniątka, biegli schyleni przez drogę do przeciwległego lasu.

Tam przystanęli na chwilę. Obejrzeli się. Nie było nikogo. W mroku nocy, pod stopami chrzęścił świeży, miękki, biały śnieg i chrobotały suche, wystające spod śniegu gałązki. Uspokojeni, odnalazłszy rzeczkę, popędzili w obranym kierunku, uderzając głowami w drzewa, wpadając z wysokiego brzegu rzeczki do wody, cierniami krwawiąc twarz...

Z lasu wydostali się na pole, nagle zatrzymując się, usłyszawszy szczekanie psów. Posypały się pytania i odpowiedzi:

— Co to? Osiedle? Nam nie wolno tam iść; my nie dla ludzi tej ziemi; nam trzeba do lasu... tu niebezpiecznie...

Zawróciwszy do lasu szli bez wytchnienia skrajem lasów, urwistymi parowami, w poprzednio obranym kierunku.

Po pewnym czasie przystanęli, by zaczerpnąć tchu i nieco wypocząć.

— Ciężko iść... — skarżył się najmłodszy z nich, ocierając pot z czoła i przysiadając na śniegu.

Wszyscy go rozumieli, mimo to naglą do pośpiechu i aby mu ulżyć, pomagali nieść jego pakiecik.

Po chwili zerwali się i pobiegli dalej, zawadzając o wystające korzenie drzew... przewracając się... śpiesząc... a granicy jakoś nie widać.

Powinna już być... szeptały usta w trwodze. Czyż by zmylili? Tyle tu dróg biegnie w różnych kierunkach, że trudno się połapać.

Któryś spogląda na zegarek... godzina 23.30. W oddali słychać odgłosy dzwonów kościelnych, wzywających wiernych na „Pasterkę". Zatrzymali się znowu...

Po chwili komendant wstał, wydobył z torby opłatek i podzielił się z kolegami. Padają ciche słowa życzeń:

—Daj Boże powrócić do wolnej Ojczyzny... zachowaj rodziny nasze...

Dalsze słowa grzęzną mu w gardle, lecz wszyscy go rozumieją.

Stali zadumani pod pięknie ośnieżoną choinką, w tą Bożą Noc, a po ich ogorzałych od wiatru policzkach spłynęła powoli gorzka łza.

Jakież było ich zdziwienie, gdy po przejściu około 150 m. spostrzegli w poprzek biegnący, wolny od drzew, pas ziemi i po środku stojący słup graniczny ze znakami Węgier i Jugosławii. Wokoło w tej chwili nie było widać nikogo.

Cicho i jak najostrożniej przebiegli wolną przestrzeń i schronili się wśród drzew po przeciwnej stronie granicy, dziękując gorąco Nowonarodzonemu za cudowną opiekę.

Tam, w Jugosławii, spodziewali się znaleźć przyjaciół i możność dalszej walki za Polskę.

Józef Piotrowski

Die vierzehnte Sprachstunde

Spodziewam się, że przyjemnie spędziliście wszystkie święta, wilię - der Weihnachtsabend, jak i pierwsze i drugie święto - der erste und zweite Weihnachtstag. Mam też nadzieję, że nie popsuliście sobie żołądków i macie siłę do dalszej pracy.

Uważni uczniowie zauważyli niewątpliwie zmianę w nagłowku. Robimy postępy. Umiemy już liczyć do trzydziestu. Dziś zajmiemy się liczebnikami porządkowymi, które tworza się z „głównych" przez dodanie końcówki „te", począwszy zaś od dwudziestu końcówki „ste". Odmienną formę mają jedynie: pierwszy - der erste, trzeci - der dritte i ósmy - der achte. A więc:

der erste - pierwszy	der elfte - jedenasty
der zweite - drugi	der zwölfte - dwunasty
der dritte - trzeci	der drezehnte - trzynasty
der vierte - czwarty	der vierehnte - czternasty
der fünfte - piąty	der fünfzehnte - piętnasty
der sechste - szósty	der sechzente - szesnasty
der siebente - siódmy	der siebzehnte - siedemnasty
der achte - ósmy	der achtzehnte - osiemnasty
der neunte - dziewiąty	der neunzehnte - dziewiętnasty
der zehnte - dziesiąty	der zwanzigste - dwudziesty

der einundzwanigste - dwudziesty pierwszy
der zweiundzwanzigste - dwudziesty drugi
der dreiundzwanzigste - dwudziesty trzeci
der vierundzwanzigste - dwudziesty czwarty
der fünfundzwanzigste - dwudziesty piąty
der sechsundzwanzigste - dwudziesty szósty
der siebenundzwanzigste - dwudziesty siódmy
der achtundzwanzigste - dwudziesty ósmy
der neunundzwanzigste - dwudziesty dziewiąty
der dreissigste - trzydziesty

Do liczebników powrócimy znowu wkrótce. Ponieważ zaś nasz słownik wojenny znalazł uznanie, uczmy się nowych słówek:

W atakach powietrznych biorą, jak wiadomo udział samoloty bombowe - das Bombenflugzeug, bombowce - der Bomber. Walczą z nimi samoloty bojowe - das Kampfflugzeug i myśliwce - der Jagdflieger. Dochodzi wówczas do bitew powietrznych - die Luftschlacht. Nieprzyjaciel - der Feind rzuca bomby - wirft Bomben i ostrzeliwuje przeciwników z karabinów maszynowych - das Maschinengewehr. Ludność chroni się do piwnic, zabierając maskę gazową - die Gasmaske. Pocisk - das Geschoss, odłamek - der Splitter, cel - das Ziel. Bombowce nieraz nurkują - der Bomber geht im Sturzflug herunter. Lądowanie znaczy - Landung, a przymusowe lądowanie - die Notlandung. Wodnopłatowiec - das Wasserflugzeug. Samolot zwiadowczy - das Erkundungsflugzeug. Obiekt wojskowy - das militärische Objekt. Są one zwykle zamaskowane - getarnt, maskować - tarnen.

Trudno — takich doczekaliśmy się wesołych czasów na ten Nowy Rok 1941. Niemniej życzę Wam, drodzy uczniowie, Dosiego Roku. Prosit Neujahr.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. ADAM. w Winth.: Ze wzruszeniem czytaliśmy „Szkice" Pana. Trzy ostatnie zamieściliśmy, inne poczekają na swoją kolejkę. Z niektórych nie skorzystamy chyba: zbyt osobiste.

bomb. BRON. MIAZG. w H.-Rüeg.: Dziękujemy za obszerny list i cenne uwagi. Znów wypływa kwestia poziomu pisma. Stale wywierany jest na nas nacisk w kierunku „obniżenia lotu". „Goniec" nie jest pismem dla elity, lecz dla najszerszych mas czytelniczych. Niektóre artykuły, powiedzmy „ustrojowe", są nam zalecone i zresztą trudno o konstytucji pisać w tonie gawędy. Tego rodzaju artykuły traktujemy raczej jako materiał do pogadanek, z doświadczenia wiedząc, że obozy cierpią na ich brak. Numery 2, 3, 4, 8 i 9 „Gońca" są wyczerpane. Nr. 2 przesyłamy Panu z żelaznego zapasu. Należność można wpłacać temu, kto się zajmuje sprawami administr. pisma w obozie. „Mgły" niestety zwrócić nie możemy. Rękopis przez przeoczenie został zniszczony.—Rubryka „Poszukiwania" otrzymuje u nas największą ilość korespondencji, a więc cieszy się dużą poczytnością. Mimo, iż w każdym numerze dajemy na ten cel pół kolumny, w połowie grudnia drukujemy zgłoszenia z października... Dawać tego jako wkładkę nie możemy ze względów finansowych. Może by się w powyżej poruszonych kwestiach wypowiedzieli nasi Czytelnicy? — Adresu Rady Narodowej w Londynie nie znamy, może Pan jednak zaadresuje na „Polskę Walczącą" (London W. C. 2 ; 5, Portugal St.), prosząc o przekazanie listu adresatowi. Listy z Anglii, acz z opóźnieniem, nadchodzą.—Z historią „Tosia Kopciusia" może by tak zaczekać.

plut. FEL. SZEL. w Interl.: Z „Powstania ducha" damy 2 zwrotki, „Mobilizacja w niebie" dobra, ale trudno byłoby nam to zamieścić. Wysyłamy „Gońca" w Interl. do szpitala w „Bellevue". Pan prosi o egzemplarze, lecz nie podaje dokładnego adresu.

plut. JAS. W., 202 pac.: Projekt okładki otrzymaliśmy za późno, już po zmontowaniu numeru gwiazdkowego. Prosimy o inne próby.

WIT. PIROŻ. w Sumisw.: Żądane numery wysłaliśmy z wyjątkiem nr. 2 i 3, które są wyczerpane. Należność prosimy wpłacić na konto czekowe „Gońca".

ZBIG. SKĄP. w Wint.: Nie mamy możności reprodukowania nadesłanej fotografii, poza tym napis francuski na tablicy nie jest trafny. Powinno być nie „pensa à sa patrie", lecz „pensait à sa patrie".

PODZWONNE

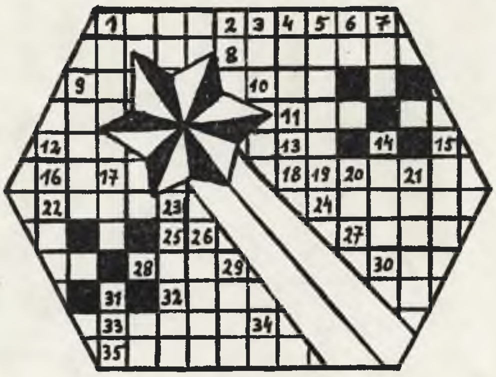
Jeszcze jedną ofiarę pochłonęła rzeka Doubs, w której nurtach zginęło już kilku żołnierzy polskich; znów ktoś przepłacił życiem próbę przedostania się tą drogą z obozów internowania do Francji.

Obecnie dowiadujemy się o śmierci ś. p. Józefa TYMOCZKA z obozu w Inkwil. Ur. w 1905 r. przebywał we Francji, gdzie zaciągnął się do armii polskiej, z którą dzielił dalsze losy do przejścia granicy szwajcarskiej. Uniknąwszy śmierci na polu walki padł ofiarą wzburzonej rzeki, w której nurty rzucił się wraz z pięcioma innymi kolegami, pragnąc dostać się do Francji. Pochowany został w St. Brais na ziemi szwajcarskiej. Oddział żołnierzy szwajcarskich oddał mu honory wojskowe nad grobem, który poświęcił miejscowy ksiądz katolicki.

Coś dla rozrywki

GWIAZDA

uł. „Bolkos“



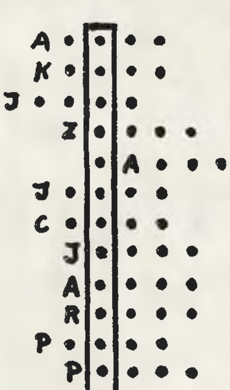
POZIOMO: — 1. Nazwisko poetki polskiej, 8. Dokument ubezpieczeniowy, 9. „I“ po francusku, 10. 3 litery słowa „suka“, 11. Skrót Związku Oficerów Rezerwy, 12. Miara powierzchni, 13. 2 litery słowa „jar“, 16. Skorupiak, 18. Tytuł jednego z sonetów krymskich Mickiewicza, 22. Inaczej „zabytek“, 24. Miejsce przedstawień w cyrku, 25. Część koła (ś=s), 27. Państwo w Azji, 28. Drugi przypadek od „osioł“, 30. 2 litery słowa „Dak“, 32. 3 litery słowa „Tarzan“, 33. Półwysep w Azji połudn.-zach., 35. Odwozi umarłych.

PIONOWO: — 1. Wykonawca wyroków sądowych, 2. Dwie jednakowe spółgłoski, 3. Częśc twarzy, 4. Inaczej „złudzenie“, 5. Domieszka do kawy (i=y), 6. Inicjały polskiego generała broni, 7. 3 jednakowe samogłoski, 9. Jest w kinie, 12. Napój, 14. Służy do pisania na tablicy (wspak), 15. Obraźliwe powiedzenie (m=n), 17. Zaimek, 20. Kanton szwajcarski, 21. Dominium angielskie bez pierwszej litery, 23. Zabudowania dla wojska bez ostatniej litery, 26. Przeciwieństwo do „silna“, 29. Napój (liczba mnoga — wspak), 31. Skrót formacji wojskowej, 34. 2 jednakowe samogłoski.

UWAGA: Krzyżówkę do Nr. 15 ułożył również „Bolkos“.

ŁAMIGŁÓWKA

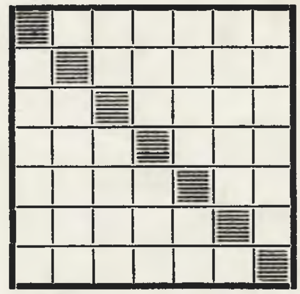
uł. M. Saw. — Pfaffnau



W miejsce kropek wpisać pięcioliterowe imiona męskie, rząd zakreślony a czytany z góry na dół da rozwiązanie.

KRZYŻÓWKA

uł. M. Saw. — Pfaffnau



Wpisać poziomo 7 wyrazów, litery w zaciemnionych kratkach dadzą rozwiązanie.

1. Otrzymasz ją za jakiś wyczyn,
2. Inaczej „metryka“,
3. Często mamy z niej ubranie,
4. Rodzaj głosu,
5. Jednostka miary ciepła,
6. Potrzebny dla artylerii,
7. Towarzysz św. Mikołaja podczas jego wizyty u malusińskich.

Zastanów się i odpowiedz

1. W porcie stoi statek, z którego zwisa drabinka żelazna. W czasie największego odpływu widać 9 szczebli tej drabinki nad wodą. Ile będzie widać szczebli nad wodą w czasie największego przypływu, który wynosi 2 metry, jeżeli odległość między szczeblami wynosi 2 metry?

2. Do sklepu z kapeluszami przyszedł klijent i kupił kapelusz za 60 zł. Za kapelusz ten zapłacił banknotem 100-złotowym. Właściciel, nie mając drobnych, poszedł do sąsiada zegarmistrza i rozmienił otrzymany banknot, po czym wręczył klijentowi kapelusz i 40 zł. należnej mu reszty. Po odejściu klijenta do kapelusznika przyszedł sąsiad zegarmistrz i oddając mu banknot 100-złotowy, przed chwilą rozmieniony, zażądał zwrotu 100 zł., gdyż banknot okazał się fałszywy. Naturalnie że właściciel sklepu z kapeluszami zwrócił zegarmistrzowi 100 zł. Ile stracił właściciel sklepu z kapeluszami na tej tranzakcji?

uł. kpt. Jan Tom. — Rohrbach

RÓŻNE POWODY

Dwóch ochotników angielskich stoi raz na warcie i jeden pyta drugiego :

— Dlaczego właściwie poszedłeś na tę wojnę?

— Bo nie mam żony ani dzieci, a lubię ruch i lubię się bić. A ty czemu poszedłeś ?

— A bo ja mam żonę, teściową i dzieci, a lubię spokój.

Wpłaty na rachunek „Gońca Obozowego“ należy uskuteczniać (bez żadnych opłat, przy pomocy zielonych blankietów) na pocztowe konto czekowe III/13212, Bern.

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. Numéro P. Camp. 5.103